

JAROSŁAW MACAŁA

Uniwersytet Zielonogórski

Oceny komunizmu w polskiej refleksji politycznej lat 1989–1993

Doświadczenie komunizmu było jednym z najbardziej dojmujących w polskich dziejach oraz myśli politycznej po II wojnie światowej. Stanowiło ono punkt odniesienia dla III RP — państwa, które przecież budowało się w opozycji do PRL. Wnioski z życia całego społeczeństwa, znajdującego się bez mała pół wieku pod rządami komunistycznymi, powinny odgrywać swoją rolę na tej drodze. Znalazło to swój wyraz, choć chyba mało przenikliwy, w refleksjach formułowanych po obaleniu komunizmu w 1989 r. aż do wymownych w swych rezultatach wyborów parlamentarnych z 1993 r. Szukano najczęściej odpowiedzi na pytania: czym był komunizm, jakie było jego polskie wydanie, jakie skutki przyniósł dla społeczeństwa polskiego, wreszcie — jak się z nim rozliczyć? Oceny ferowano często na gorąco, z widocznym brakiem dystansu, nieraz z pomieszaniem pojęć, przyczyn ze skutkami itd. Stąd pewnie powierzchowność, płytkość, polityczny kontekst oraz wysoka temperatura opinii, które nie tylko miały służyć uporaniu się nowej Polski i Polaków z brzemieniem przeszłości, ale też występowały jako instrument walki o pamięć, o przestrzeń symboliczną, żeby legitymizować własną wizję przyszłości¹.

Tytułowa kwestia obejmuje wiele skomplikowanych i trudnych problemów, które nie doczekały się do tej pory szerszego uwzględnienia w literaturze naukowej (na przykład w syntezach polskiej myśli politycznej tego okresu), wyjąwszy może wydaną parę lat temu książkę Pawła Śpiewaka². Rozległość oraz wieloaspektowość omawianej problematyki wymaga długotrwałej kwerendy,

¹ P. Machciewicz, *Spory o PRL w polskiej historiografii i publicystyce po 1989 roku*, [w:] *Historycy polscy i ukraińscy wobec problemów XX wieku*, red. P. Kociewski, G. Motyka, Kraków 2000, s. 68–69; Z. Krasnodębski, *Filozofia III RP czyli od „antypolityki” do „postpolityczności”*, [w:] *Rzeczpospolita 1989–2009. Zwykle państwo Polaków?*, red. J. Kłoczowski, Kraków 2009, s. 28.

² P. Śpiewak, *Pamięć po komunizmie*, Gdańsk 2005.

przekraczającej możliwości jednego badacza. Stąd konieczność skupienia się na kilku wybranych aspektach, w mojej ocenie reprezentatywnych dla tej debaty.

Czym był komunizm?

Podjęmowane w tytułowej debacie próby określenia komunizmu zwracały uwagę na różnorodne jego aspekty, choć zazwyczaj odnoszące się przynajmniej pośrednio do ideowych czy politycznych afiliacji autorów. Można krótko spuentować za Zdzisławem Krasnodębskim, że w większości ocen komunizm był traktowany jako utopia, która eksponowała swoje dążenie do dobra, prawdy, sprawiedliwości, do rozumnego zbudowania ustroju społecznej równości, bez wyzysku i konfliktów. Idea była szczytna, natomiast realizacja fatalna i zbrodnicza³.

Do tego nawiązywał w swych rozważaniach Andrzej Walicki, ubolewając nad instrumentalizacją rozumienia komunizmu w bieżącej debacie politycznej, co z reguły zaciemniało, a nie rozjaśniało jego istotę. Przekonywał, że komunizm był jedną z utopii wyzwolenia człowieka oraz zbudowania społeczeństwa bez ucisku i wyzysku. Tyle że jego realizacja przybrała postać strasznego totalitaryzmu, który stał się zaprzeczeniem szczytnego marzenia. Tego zaś totalitaryzmu nie można sprowadzać tylko do monopolistycznej władzy partii i upaństwowienia gospodarki: „Najgłębszą istotą totalitaryzmu jest dyktatura ideologiczna, zdolna do organizowania »moralno-politycznych« krucjat i do odbierania jednostkom nie tylko zewnętrznej, ale również wewnętrznej wolności. Innymi słowy, nie ma totalitaryzmu bez efektywnego zniewolenia umysłów i sumień”. Niemniej w jego ocenie totalitaryzm komunistyczny był zjawiskiem dynamicznym, ulegającym ewolucji w kierunku stopniowego odchodzenia w państwach podporządkowanych ZSRR od rygorów ideokracji, co powodowało zacieranie się wyraźnego znaczenia terminu „komunizm” i „komuniści”. Tej posttotalitarnej ewolucji ku autorytarnej dyktaturze, wyczerpywania się w komunizmie możliwości mobilizacji mas i zasobów oraz ograniczania zasięgu kontroli nad społeczeństwem nie chcieli dostrzec zarówno jego zwolennicy, jak i przeciwnicy. Tedy — według Walickiego — do rozmycia tytułowego terminu przyczynili się pospółu jedni i drudzy⁴.

³ Z. Krasnodębski, *Komunizm — przeszłość, która nie chce przeminąć*, [w:] *Antykomunizm po komunizmie*, red. J. Kłoczkowski, Kraków 2000, s. 182–183.

⁴ A. Walicki, *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993, s. 11, 280, 283; *idem*, *Polskie zmagania z wolnością*, Kraków 2000, s. 98–104; *idem*, *Demony PRL*, „Res Publica Nowa” 1993, nr 3, s. 4–9. Zob. dosyć podobna ocena W. Wesołowskiego, *Przejście od autorytaryzmu do demokracji: przypadek Polski*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny” 1990, nr 32–33, s. 27. Zbigniew Brzeziński widział zaś następujące fazy odrotu od komunizmu: komunistyczny totalitaryzm — komunistyczny autorytaryzm — autorytaryzm postkomunistyczny — pluralizm postkomunistyczny (*Agonia komunizmu*, „Kultura” 1989, nr 5, s. 73).

W znacznej mierze korespondowały z tym opinię wielu dawnych opozycjonistów z kręgów Komitetu Obrony Robotników. Wystarczy przywołać wypowiedź Jacka Kuronia, że „komunizm rzucił światu wyzwanie w imię sprawiedliwości społecznej. Wyzwolił olbrzymie siły, potrafił przemówić do biednych, uciskanych i, co może najważniejsze, do sumień ludzkich”. Była to utopia, ale pociągnęła za sobą nie tylko rzesze wiernych z mas, ale też rozlicznych intelektualistów⁵. Rozczarowanie tego środowiska (związanego przecież w młodości z komunizmem) wynikało z fatalnej realizacji komunizmu w praktyce, albowiem ustrój ten miał niepohamowane ambicje kierowania ludzkim życiem. Stał się wcielonym złem, bezwzględny system totalitarny, który „chciał zawładnąć nie tylko pracą i wolnością ludzką, ale też ludzką świadomością i pamięcią”. W tym kręgu przynajmniej równie ważny był antydemokratyczny charakter komunizmu, zniszczenie przezeń wolności człowieka, pluralizmu postaw, tolerancji, społeczeństwa obywatelskiego, pozbawienie obywateli wpływu na państwo. Taki totalitaryzm szybko spowodował zniewolenie ludzi i społeczeństw zamiast wyzwolenia. Tyle że już umarł bezpowrotnie, co w jakiejś mierze czyniło dyskusję jałową. Ilustruje to cytaty z Adama Michnika: „Nic już chyba nie wskrzesi tego systemu, który obiecywał świetlaną przyszłość, a przyniósł terror i nędzę, kłamstwo i deprawację, wynarodowienie i gwałt na ludzkich sumieniach”⁶.

Optyka socjalistów z „Solidarności” przynajmniej po części była podobna. Symptomatyczna stała się ideologiczna delegitymizacja komunizmu jako nurtu lewicowego, żeby nie stanowił balastu obciążającego ich dążenia socjalistyczne. Ich zdaniem w praktyce komunizm nie miał wiele wspólnego z lewicowością, a znacznie więcej łączyło go z totalitarną oraz autorytarną prawicą (przede wszystkim w aspekcie techniki sprawowania władzy). Przeszedł bez wątpienia ewolucję od totalitaryzmu do autorytarnej dyktatury, także pod wpływem oporu społeczeństwa, ale nie zmieniło to ani jego natury, ani prób oszukiwania jego lewicowym charakterem i rządami w interesie ludu. Dlatego trzeba go odrzucić, zdemaskować, rozliczyć w przestrzeni ideowej i symbolicznej oraz stworzyć państwo demokratyczne i społeczeństwo obywatelskie⁷.

W istocie do zaprezentowanej opinii A. Walickiego nawiązywało często środowisko postkomunistyczne, zdecydowanie bardziej próbując usprawiedliwiać komunizm. Dla nich komunizm był wielkim, idealistycznym i szlachetnym

⁵ J. Kuroń, *Utopia sprawiedliwości społecznej po upadku komunizmu*, „Gazeta Wyborcza” 13 lutego 1993; T. Bogucka, *Polak po komunizmie*, Kraków 1997, s. 24–25. Zob. też podobne zdanie Z. Brzezińskiego, *op. cit.*, s. 51.

⁶ A. Michnik, *Diabeł naszego czasu*, Warszawa 2009, s. 169–170; M. Fik, *O dziwnym tryumfie komunizmu*, „Gazeta Wyborcza” 13 lipca 1991; M. Król, *Polska — kultura zasady negatywnej*, „Res Publica” 1990, nr 4, s. 9–13; P. Śpiewak, *op. cit.*, s. 24.

⁷ *Coraz bliżej. Rozmowa z J.J. Lipskim*, „Tygodnik Solidarność” 1 grudnia 1989; *Solidarność Pracy*, program wyborczy, [w:] *Wybory 1991. Programy partii i ugrupowań politycznych*, red. I. Słodkowska, Warszawa 2001, s. 101–102; G. Kucharczyk, *Polska myśl polityczna po 1939 roku*, Dębogóra 2009, s. 171–172.

pomysłem na wyzwolenie uciskanych rzesz robotniczych w imię sprawiedliwości społecznej, tyle że fatalnie zrealizowanym. Nie umniejszało to wartości samej idei, którą w sposób totalitarny i zbrodniczy wcielali w życie bolszewicy (szczególnie stalinowcy), a później przez pewien czas zależne od nich reżimy krajów satelickich. Faktycznie dla tego kręgu okres totalitarny i komunistyczny zamykał się w rządach stalinowskich, a potem nastąpił wolny i pełen wstrząsów proces odchodzenia od państwa totalitarnego w kierunku dyktatury partii, a wreszcie państwa autorytarnego, w którym funkcjonowały coraz to szersze enklawy wolności w obrębie partii oraz poza nią. Powodowało to też postępujący rozbrat z ideą komunizmu, także w jej radzieckim wydaniu. Dlatego w partiach komunistycznych było coraz mniej fanatycznych ideowców, a coraz więcej realistów, ludzi pragmatycznych, zdających sobie sprawę z fatalnych stron realizacji idei komunistycznej. Oni doprowadzili do oddania władzy oraz stanęli na czele partii postkomunistycznych⁸.

Druga grupa ocen nie widziała w komunizmie żadnych lub prawie żadnych cech dodatnich — nie był szczytną ideą, tylko źle wcieloną w życie. Był systemem zbrodni, deprawacji, cynizmu, kłamstwa, niszczącym jednostkę, naród i religię w imię szaleńczej budowy nowego człowieka i społeczeństwa. Urzekał wielu ludzi, często o niepospolitym intelekcie czy talencie, ale to nie może go usprawiedliwiać. Warto przywołać opinię wpływowych kręgów kościelnych, wywierających znaczny wpływ nie tylko na rzesze wiernych, ale też w sferze afirmowanego systemu wartości na prawą stronę sceny politycznej. Nie dostarczały one jakiegś pogłębionej refleksji nad komunizmem. Kościół potępiał komunistyczny totalitaryzm przede wszystkim z pobudek moralnych: „Ustrój ten podważył niezbywalne prawa osoby ludzkiej, niszczył dobro wspólne, stanowił przyczynę dewastacji moralnej”. Piętnował też jego walkę z religią i Kościołem, która była konsekwencją niewłaściwej antropologii, błędów filozoficznych i roszczenia sobie pretensji do jedynej prawdy o życiu człowieka. Marksistowski ateizm zacierał granicę między dobrem a złem, a posługując się obłądną tezą o walce klas, „budował system oparty na przemocy, niesprawiedliwości i fałszu”. Kościół przypominał, że komunizm stworzył system deformujący całe życie społeczne i polityczne, opierał się bowiem na fałszywej i zbrodniczej ideologii. Rządy zaś oparł na niewielkiej, przez nikogo niekontrolowanej grupie ludzi. Do udziału w nim drogą przemocy, gwałtu, ale też konformizmu czy ze strony wielu ludzi oddania i gorliwości wciągnął miliony ludzi, często spaczając ich moralność i charakter⁹.

Korespondowały z tym głosy dyskutantów z prawicy środowisk postsołidarnościowych. Polemizowali oni z komunizmem jako szczytną ideą, ale źle

⁸ Zob. J.J. Wiatr, *Co nam zostało z tych lat? Szkice i polemiki*, Warszawa 1995, s. 18–60.

⁹ *Słowo biskupów polskich z Konferencji Episkopatu*, „Ład” 5 lipca 1992; P. Jarecki, *Wiara i polityka*, „Ład” 12 lipca 1992; P. Nitecki, *Socjalizm i komunizm w nauczaniu społecznym Kościoła*, „Chrześcijanin w Świecie” 1992, nr 1, s. 50–66; M. Habowski, *Nauka społeczna Kościoła w świetle prasy katolickiej w Polsce (1989–1995). Wybrane problemy*, Wrocław 2002, s. 130–134.

zrealizowaną. Dla nich komunizm był absolutnym złem, przede wszystkim moralnym, albowiem zmierzającym nie tylko do fizycznego czy prawnego, ale zwłaszcza duchowego zniewolenia człowieka, pozbawienia go osobowej godności, sprowadzenia do roli narzędzia czy niewolnika. Komunizm dążył również do zniszczenia więzi narodowych, do destrukcji tej tradycyjnej wspólnoty w imię iluzji stworzenia nowego człowieka i nowego społeczeństwa. Wszystkie konkurencyjne ideologie i systemy wartości uważał za wrogie i godne zniszczenia, gdyż podważały monopol ideologii komunistycznej. Na straży tego miała stać partia, zbiorowy demiurg dziejów, w której imieniu dokonywano najstraszniejszych zbrodni. Komunizm przyjmował również pseudoreligijny charakter, ze swoimi dogmatami, obrzędami, świętymi i wyznawcami. Stąd jego bezlitosna walka z religią, w polskim przypadku z katolicyzmem i Kościołem. Żadne zmiany nie wpływały na jego złowrogą istotą, stąd należy go w pełni potępić i piętnować wszystkich, którzy widzą w nim jakieś plusy oraz są jego pogrobowcami.

Z drugiej strony komunizm miał swój ideologiczny urok prostego tłumaczenia i porządkowania rzeczywistości, wiary w historyczną konieczność budowy raju na ziemi, któremu ulegali nie tylko prości ludzie, ale też spora część inteligencji. Dlatego nawet w wielu środowiskach opozycyjnych pozostawały nawyki komunistycznego myślenia i naiwna wiara w to, że komunizm chciał dobrze, tylko fatalnie został zrealizowany¹⁰.

Co charakterystyczne, choć w opinii publicznej na komunizmie zasłużenie ciążyło odium, to w oczach wielu dyskutantów nie umarł w 1989 r., lecz stał się często używanym i poręcznym narzędziem dezawuowania politycznych przeciwników. Dotyczyło to z oczywistych powodów partii postkomunistycznych, szczególnie SdRP i SLD, w mniejszym zakresie PSL. W zdecydowanej większości kręgi postsolidarnościowe traktowały je jako pogrobowców starego systemu w wymiarze ideowym, politycznym i personalnym, albowiem nigdy się od niego w pełni nie odcięły. Jednak im bardziej ostra krytyka działań komunizmu z przeszłości, tym większa niechęć do postkomunistów. Dlatego według Marka Jurka „komunizm, nawet ten z twarzą demokratyczną, pozostaje komunizmem, z którym należy walczyć”¹¹. Tym samym oceniając przeszłość, próbowano dokonać podziału elity politycznej na lepszych i gorszych.

Jednak oskarżenia o komunizm lub łagodniej — o współdziałanie czy nawet przychylność wobec niego w przeszłości padały też nieraz w gronie tych, którzy z komunizmem walczyli, czyli dawnych opozycjonistów. Rychło okazało się, że mitologizowanie walki z komunizmem nie jest tylko podstawą tożsamości obozu zwanego postsolidarnościowym, ale źródłem jego wewnętrznych podziałów w rywalizacji o moralny i polityczny „rząd dusz”. Stąd taki nacisk na postawy

¹⁰ J. Galarowicz, *Komunizm w Polsce (cz. I)*, „Tygodnik Solidarność” 24 września 1993; J.M. Jackowski, *Bitwa o Polskę*, Warszawa 1993, s. 11–13, 79–80; Z. Krasnodębski, *Komunizm...*, s. 184–188.

¹¹ *Jeśli wygra SLD*, „Gazeta Wyborcza” 17 września 1993.

z przeszłości, na prawdziwe czy domniemane zasługi w walce z komunizmem, by uzasadnić swoje polityczne credo po 1989 r. Stanowiło to jeden z zasadniczych wątków tak zwanej wojny na górze, której leitmotivem stał się stosunek do procesów zmiany systemu oraz roli w nich ludzi z kręgów dawnego aparatu władzy. Zatem po 1989 r. okazało się, według jednej z wypowiedzi w „Gazecie Wyborczej”, że bez komunizmu żyć nie sposób. Tyle że „w przeciwieństwie do czerwonego reżimu, kryptokomunistą, postkomunistą, lewicowcem, katolewicą, udokomuną, a więc właściwie komunistą zostaje się dziś bez własnego udziału, z mianowania”. Dlatego czasem „człowiek, który zasypia niewinny niczym dziecko, budzi się komunistą, bo ktoś go nim tymczasem obwołał”¹².

Ocena PRL

Niewątpliwie ocena okresu PRL stanowiła oręż w bieżącej walce politycznej, prowadząc z jednej strony do prób jego demonizowania, z drugiej do tendencji wybielających. Godny zamieszczenia jako wprowadzenie do tej części rozważań wydaje się pogląd Andrzeja Walickiego, że ustrój polityczny PRL jako praktyczna realizacja komunizmu ulegał ewolucji. Dla niego PRL była państwem totalitarnym tylko w krótkim okresie rządów stalinowskich, by od 1956 r. przeżywać wolną, stopniową, pełną zakrętów fazę detotalitaryzacji. Jej wyrazem było państwo posttotalitarne, w istocie autorytarne, albowiem rządzący wycofują się z ambicji kierowania całokształtem ludzkiego życia, zachowując monopol na władzę polityczną. W tej fazie pojawiła się przecież w PRL jawna opozycja, dążąca do zdobycia moralnego wpływu na społeczeństwo i wywierania w ten sposób nacisku na władzę. Analogicznie wyglądała droga PZPR od ideologicznego komunizmu, gdyż partie, dokonując stopniowej dekomunizacji, traciły tę legitymizację, a zaczynały się odwoływać do innej, bardziej nośnej w społeczeństwie, na przykład narodowej, geopolitycznej itd. Przystawała być partią komunistyczną, a stawała się partią monopolu politycznej władzy. W efekcie w Polsce proces ten zakończył się oddaniem władzy przez ekipę Jaruzelskiego w 1989 r. Doprowadził on zatem do odrzucenia samego komunizmu, dlatego SLD nie ma się czego wstydzić. Stąd w ocenie Walickiego „historyczny sąd nad PRL musi uwzględnić ewolucję, która dokonała się w niej w okresie postalinowskim”¹³.

Wtórowało temu przekonaniu wpływowo wtedy środowisko „Gazety Wyborczej”, dowodząc, że PRL daleka była od modelu totalitaryzmu, na przykład według Zbigniewa Brzezińskiego. Co prawda w realnym socjalizmie istniała stale pokusa totalitarna, choćby w zasadach organizacji państwa, wszechwładzy,

¹² M. Fik, *op. cit.*

¹³ A. Walicki, *Czy PRL była państwem totalitarnym*, „Polityka” 21 lipca 1990; *idem*, *Zniewolony umysł...*, s. 279–280, 284–285, 299; P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 76–77; P. Śpiewak, *op. cit.*, s. 180–182.

monopolu politycznym czy ogromnej roli aparatu policyjnego, jednak nie były one w stanie uzyskać totalnej kontroli nad społeczeństwem, nawet w okresie stalinowskim. Później zaś polski „komunizm z wybitymi zębami” mógł pretendować najwyżej do miana dyktatury, państwa policyjnego czy partokracji, a nie totalitaryzmu. Komunizm został Polsce narzucony z zewnątrz, a po 1945 r. nie brakowało zbrodni, represji, kłamstwa oraz serwilizmu wobec ZSRR ze strony wielu ludzi władzy w Polsce Ludowej, ale nie dotyczyło to wszystkich *en bloc*. W PZPR z czasem coraz mniej było ideowców czy fascynatów komunizmu, a coraz więcej aideologicznych pragmatyków, z którymi ostatecznie udało się przecież opozycji porozumieć przy Okrągłym Stole. To musiało wpływać na ostateczny bilans rządów PZPR oraz stosunek do jego pogrobowców.

Padają też sporo niejednoznacznych ocen społecznych i cywilizacyjnych dokonania Polski Ludowej. Obok głosów potępiających zacofanie, zapaść gospodarczą i technologiczną, biedę i brak perspektyw dla większości Polaków pojawiały się też opinie inne. Zasadą PRL było dokonanie wielkich reform i przeobrażeń społecznych, zapewne nie tylko z aprobatą, ale też i poparciem ze strony większości społeczeństwa. Nawet jeśli przeprowadzono je brutalnie i z pobudek ideologicznych¹⁴.

Najbardziej pozytywnie oceniali PRL przedstawiciele środowiska postkomunistycznego, nieprzypadkowo podpierając się ocenami A. Walickiego. Dla nich PRL była państwem w pełni komunistycznym i totalitarnym tylko w okresie stalinowskim (kiedy działała w sposób zbrodniczy i sprzeczny z interesami narodu). Później raczej zmierzała do stopniowo odchodzącej od komunistycznej ideologii autorytarnej dyktatury, w której funkcjonowało coraz więcej obszarów względnej swobody i wolności, na przykład w kręgach intelektualnych. Nie należy usprawiedliwiać zbrodni i represji, ale nie można ryczałtowo potępiać całego okresu Polski Ludowej i wszystkich związanych wtedy z aparatem władzy. Podkreślali, iż PRL wskutek zależności od ZSRR była niedemokratycznym i niesuwerennym, ale jedynym wówczas możliwym państwem polskim, które swoją egzystencję w takiej formie zawdzięczało ludziom lewicy. Owa zależność systematycznie malała po 1956 r.

Jednak nawet ta komunistyczna władza stwarzała rozliczne możliwości aktywności pożytecznej dla kraju w PZPR czy partiach satelickich, w różnych organizacjach społecznych, rozwijania polskiej edukacji, nauki czy kultury itd. Wielu Polaków dobrze wykonywało swoją pracę dla kraju, nawet jeśli mieli duży dystans wobec komunizmu. Stąd trudno ich teraz za to postponować, uważać za zdrajców czy kolaborantów, lepiej zrozumieć ich wybory. Wielu takich ludzi, myślących reformatorsko, próbowało system łagodzić i zmieniać od wewnątrz,

¹⁴ J. Tarnowski, *Totalitaryzm*, „Gazeta Wyborcza” 23 marca 1991; A. Małachowski, *Niebezpieczne elity*, „Gazeta Wyborcza” 3 stycznia 1992; T. Bogucka, *op. cit.*, s. 27–28, 39–40. Po części podobne poglądy głosiła lewica obozu solidarnościowego: R. Chwedoruk, *Socjaliści z „Solidarności” w latach 1989–1993*, Warszawa 2004, s. 253–257.

w obrębie partii, a nie tylko z nią walczyć. To oni doprowadzili do kompromisu przy Okrągłym Stole i pokojowo oddali władzę. Teraz tworzą trzon nowych organizacji politycznych lewicy po 1989 r. i nie muszą się wstydzić ani przepraszać za swoją przeszłość.

W tym środowisku za plus Polski Ludowej uważano to, że po 1945 r. dokonano fundamentalnych zmian społecznych w interesie upośledzonych mas, choć nie bez błędów czy ideologicznych ograniczeń. Wysiłkiem narodu odbudowano kraj ze zniszczeń wojennych, zintegrowano nowo uzyskane ziemie poniemieckie, rozbudowano przemysł i stworzono państwo socjalne. Te procesy przeobraziły na trwałe cywilizacyjnie i kulturowo nasz kraj, dokonały w ograniczonym zakresie procesów modernizacji. Nie można bezkrytycznie odrzucać wszystkich dokonań PRL, albowiem to na nich z konieczności bazowały gruntowne zmiany po 1989 r. Nie można wreszcie kreować wyłącznie czarno-białego obrazu niedawnej przeszłości, gdyż w ten sposób krzywdzi się miliony ludzi i odpycha od koniecznej współpracy dla dobra kraju¹⁵.

Natomiast dla dyskutantów z prawicowej części dawnej opozycji charakterystyczna była demonizacja PRL. Przecież przez cały okres swego istnienia była państwem komunistycznym, narzuconym oraz uzależnionym w pełni od ZSRR. Kwestionowano rozróżnianie jakichś szczególnych etapów czy przełomów w dziejach Polski Ludowej. PRL stale realizowała zasady ideologii komunistycznej, choć próbowała modyfikować sposób ich wcielania w życie, najczęściej zresztą pod wpływem oporu społecznego. Same pryncypia pozostały jednak takie same. Ustrój zbudowany przez komunistów w Polsce miał wszystkie cechy totalitarnego monopolu władzy ideologicznej, politycznej i ekonomicznej, co zostało utrzymane do 1989 r. Trudno znaleźć w nim coś, co było *per saldo* korzystne dla narodu. Zatem stanowił ustrój zbrodniczy, nieludzki i antypolski, niszczący wielowiekowy chrześcijański charakter Polski. Był wreszcie systemem, który doprowadził do ekonomicznej i cywilizacyjnej zapaści Polski, utrwalając i pogłębiając jej zacofanie w stosunku do Zachodu.

Na jego straży stała marionetkowa partia, którą kierowali ludzie całkowicie ulegli wobec Moskwy (często wręcz jej agenci). To dzięki nim reżim mógł tak długo trwać, mimo oporu oraz niechęci większości narodu. Co prawda w partii panowały nieraz spory, bywała zróżnicowana wewnętrznie na „liberałów” i „beton”, jednak ta różnica dotyczyła bardziej sposobu realizacji komunizmu, a nie kwestionowania samego celu. Stąd trudno mówić o realnej opozycji w partii, tak

¹⁵ M.F. Rakowski, *Kto komu służył*, „Dziś” 1990, nr 1, s. 25; J.J. Wiatr, *Drogi i bezdroża reformatorów w PZPR*, „Dziś” 1991, nr 4, s. 24; H. Balicka-Kozłowska, *Komuniści i członkowie partii*, „Dziś” 1991, nr 11, s. 110; J. Reykowski, *Nieprzydatność prostych schematów*, „Res Publica Nowa” 1993, nr 3, s. 15–19; J.J. Wiatr, *Co nam zostało...*, s. 11–17, 19, 21–26; *idem*, *Wybory parlamentarne 19 września 1993: przyczyny i następstwa*, Warszawa 1993, s. 65–66; *idem*, *Polska droga do demokracji*, [w:] J.J. Wiatr *et al.*, *Demokracja polska 1989–2003*, Warszawa 2003, s. 13–56; P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 69–70.

eksponowanej po 1989 r. Wpływom komunizmu oraz koncesjonowaniu przez PZPR podlegała również spora część tak zwanej opozycji konstruktywnej i intelektualistów, czyli środowiska lewicy laickiej wywodzącej się z rewizjonistów¹⁶. Konkluzją tych wywodów była prosta: należy odrzucić cały dorobek PRL, rozliczyć rządzących w tamtym czasie oraz ich obecnych popleczników, bo to dopiero gwarantuje Polsce niepodległość w każdej dziedzinie.

Jednak środowiska dawnej opozycji antykomunistycznej, mimo wielu gorzących sporów i różnic, w miarę zgodnie występowały przeciw próbom rehabilitacji PRL przez sporą grupę publicystów, polityków czy naukowców związanych z postkomunistami. Osłabiało to bowiem tak czy inaczej legitymację dawnej opozycji do „rządu dusz” oraz wpływania na władzę polityczną. Wydaje mi się, wbrew zresztą wielu ocenom, że w pierwszych latach III RP można jeszcze mówić o antykomunizmie jako pewnym spoiwie dawnego obozu solidarnościowego¹⁷. Dlatego w wielu kręgach dawnej opozycji (nawet tych lewicowych czy liberalnych) zauważano, iż postkomuniści lansują fałszywy pogląd, że PRL nie była na dobrą sprawę państwem komunistycznym. Jej elity po części też komunistyczne nie były, lecz patriotycznie walczyły z systemem, w którym rządziły, poszerzając z trudem enklawy wolności i zmniejszając stale stopień zależności od ZSRR. Zatem mają swoją zasługę, przygotowywały w ten sposób narodziny demokracji oraz kapitalizmu. Co prawda dochodziło do jakichś zbrodni i byli zbrodniarze, których trzeba rozliczyć i potępić, lecz to nieliczne przypadki, i najczęściej tylko w okresie stalinowskim, czyli dawno. Dla kręgów dawnej opozycji antykomunistycznej celem obecnych na scenie politycznej ludzi związanych z dawnym systemem władzy stało się zatarcie granicy między PRL a III RP, przekonanie, że żadnego komunizmu nie było, że to wymysł opozycjonistów. Pogrobowcy dawnego systemu zaś jako zwolennicy demokracji i kapitalizmu mają pełne prawo do uczestniczenia w życiu społeczno-politycznym¹⁸.

Homo sovieticus, czyli garb komunizmu

Można by uznać za Karolem Marksem, iż przemiany społeczne wyprzedzają zawsze przemiany świadomości zbiorowej. Tedy ludzie po 1989 r. żyli w nowych

¹⁶ R. Bender, *Przyszłość — ale jaka*, „Tygodnik Solidarność” 9 marca 1990; A. Gelberg, *De-komunikacja*, „Tygodnik Solidarność” 3 stycznia 1992; J.M. Jackowski, *op. cit.*, s. 12–14; R. Legutko, *Intelektualiści i komunizm*, „Znak” 1999, nr 2, s. 5–6, 12–13, 16–22; P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 71–72, 79.

¹⁷ Na przykład J. Kieniewicz, *Antykomunizm — zapoznana przeszłość, niejasna przyszłość*, [w:] *Antykomunizm po komunizmie*, s. 204–207.

¹⁸ J. Szczęsny, *Robota pędzłem*, „Tygodnik Solidarność” 9 lutego 1990; J. Sosnowski, *Lewą marsz?*, „Gazeta Wyborcza” 2 kwietnia 1993; J. Pilch, *PRL istniał dwa tygodnie*, „Gazeta Wyborcza” 23 lipca 1993. Takie twierdzenia poniekąd żyrował Adam Michnik, choćby w rozmowie z generałem Jaruzelskim: *Rozmawiać bez nienawiści*, „Gazeta Wyborcza” 25 kwietnia 1992.

warunkach, ale postrzegali je często w kategoriach starej epoki. Towarzyszyły temu głosy rozczarowania ze strony reprezentantów dawnej opozycji: „Zmieniło się dużo, ale całkiem sporo nie zmieniło się wcale. To znaczy: mamy już inne podstawy ustrojowe, mamy początki nowych stosunków produkcyjnych, pierwociny prywatyzacji. Ludzie są jednak ci sami, co przedtem”¹⁹.

Nie ulega wątpliwości, że walka z komunizmem prowadzona przez opozycję sprzyjała idealizacji społeczeństwa, traktowaniu go w większości jako zjednoczonego i solidarnego w walce z reżimem PRL, wolnego od mentalności komunistycznej. Albowiem ustrój i jego podstawy zostały narzucone z zewnątrz, a Polacy się przed nim przez dekady bronili i ulegali tylko w ograniczonym stopniu. Dlatego dosyć powszechna była opinia, że wystarczy obalić ustrój komunistyczny, dać obywatelom wolność polityczną i ekonomiczną, możliwość stanowienia o swoim losie, żeby stali się aktywnymi, odpowiedzialnymi aktorami przemian, którzy będą zgodnie budować nowe państwo i społeczeństwo. Kiedy kłopoty, problemy i wyzwania pierwszych lat transformacji zaczęły temu przeczyć, pojawiły się głosy szukające uzasadnienia dla tego typu postaw społeczeństwa i elit. Wtedy zaczęto obszerniej zastanawiać się nad różnym stosunkiem Polaków do PRL, różnymi doświadczeniami moralnymi, społecznymi czy życiowymi, które ten system dawał²⁰.

Intelektualną podbudowę terminowi *homo sovieticus*, użytemu w tytule znanej książki Aleksandra Zinowiewa, dał głośny tekst księdza Józefa Tischnera. Według niego *homo sovieticus* to

zniewolony przez system komunistyczny klient komunizmu, żywił się towarami, jakie komunizm przed nim przedkładał. Trzy wartości były dla niego szczególnie ważne: praca, udział we władzy, poczucie własnej godności. Zawdzięczając je komunizmowi, *homo sovieticus* uzależniał się od komunizmu, co jednak nie znaczy, by w pewnym momencie nie przyczynił się do jego obalenia. Gdy komunizm przestał zaspokajać jego nadzieje i potrzeby, *homo sovieticus* wziął udział w buncie.

Po tym buncie władzę przejęli inni ludzie, kapitaliści. Ale od nich też *homo sovieticus* oczekuje, by zaspokoili potrzeby, z którymi nie radzili sobie komuniści. „Jest on jak niewolnik, który po wyzwoleniu z jednej niewoli, czym prędzej szuka sobie drugiej. *Homo sovieticus* to postkomunistyczna forma ucieczki od wolności, którą opisał kiedyś Erich Fromm”. Ksiądz Tischner groził, że „*homo sovieticus* nie zna różnicy między własnym interesem a dobrem wspólnym. I dlatego może podpalić katedrę, by sobie przy tym ogniu usmażyć jajecznicę”²¹.

¹⁹ A. Oseka, *Miedzy latarnią a zapomnieniem*, „Gazeta Wyborcza” 10 stycznia 1991.

²⁰ I. Krzemiński, *Szybko i powoli. Polski tygiel przemian*, „Odra” 1990, nr 9, [w:] *Spór o Polskę 1989–99. Wybór tekstów prasowych*, wybór P. Śpiewak, Warszawa 2000, s. 51–53; J. Szacki, *Marzenia i rzeczywistość polskiej demokracji*, „Res Publica” 1991, nr 5, s. 11–17.

²¹ J. Tischner, *Homo sovieticus*, „Gazeta Wyborcza” 12 stycznia 1991; M. Habowski, *op. cit.*, s. 135–136; G. Kucharczyk, *op. cit.*, s. 234–235.

Inną próbę podobnej systematyzacji, nieporównanie mniej nośną, przedstawiła w swojej teorii „mentalności posttotalitarnej” Hanna Świda-Zięba. W jej opinii w systemie totalitarnym istniał gotowy zewnętrzny scenariusz życia dla każdej jednostki, w pierw do jego realizacji zmuszanej, a później uważającej go za oczywistość. Tedy nie dziwił rozkwit konformizmu, bierności, niskiego zaufania, czekania na decyzję władzy. Stąd kłopoty z adaptacją wielu Polaków do realiów systemu demokratycznego i społeczeństwa obywatelskiego, odrzucających zewnętrzne, dyrektywne sposoby zachowania, a wymagających od nich realizacji podmiotowej wolności, inicjatywy, kreatywności, odpowiedzialności za własny los. Wynikało to z tego, że „nowo stworzone struktury społeczne i nowe sytuacje przechodzą przez filtr starej mentalności, według jej prawideł są interpretowane, i dopiero owa interpretacja wyznacza zachowania ludzi a tym samym procesy społeczne”. Dlatego skoro mentalności totalitarnej brakowało już oczywistych uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych, można było mówić o mentalności posttotalitarnej, która przepuszcza tą pierwszą przez filtr nowych bodźców i sytuacji, zmieniając wolno jej kształt. „Nie należy jednak zapominać, że jakkolwiek modyfikowana przez nowe treści mentalność posttotalitarna czerpie swój rodowód z rzeczywistości totalitarnej, to jej podstawowe parametry są identyczne z parametrami mentalności totalitarnej”²².

Zaproponowane terminy, zwłaszcza ten autorstwa księdza J. Tischnera, stały się nośne i poręczne, ale też nadużywane i rozszerzane poza granice absurdu. Okazały się pożyteczne przede wszystkim dla rządzącej do 1993 r. elity posolidarnościowej. Jakoś tłumaczyły problemy i niepowodzenia pierwszych lat przemian (budowy demokracji i gospodarki rynkowej), skoro wszyscy — elity i społeczeństwo — są w znacznej mierze skażeni komunizmem. Elity zostały w ten sposób uwolnione od swoich błędów, niekompetencji, skłócenia, egoizmu, braku wizji, niskiej akceptacji przez społeczeństwo. Rzesze obywateli zostały zaś poniekąd usprawiedliwione z bierności, niskiego zaufania, postaw roszczeniowych itd. Adam Michnik zauważał: „jeśli w polskim życiu publicznym tyle jest chamstwa i kłamstwa, nienawiści i złej woli, to dlatego, że przez 45 lat żyliśmy w ustroju kłamstwa i przemocy, dominacji Moskwy i dyktatury komunistycznej nomenklatury, deprawacji i serwilizmu”²³.

Warto wspomnieć, że zazwyczaj dyskutanci liberalnej i lewicowej części dawnej opozycji byli skłonni przypisać wiele cech sowieckiej mentalności masom: na przykład po nieudanych dla Tadeusza Mazowieckiego wyborach prezydenckich z 1990 r. pojawiły się opinie, że zbyt idealizowano nasze społec-

²² H. Świda-Zięba, *Mentalność posttotalitarna (I)*, „Społeczeństwo Otwarte” 1991, nr 1, s. 3–5. Zob. też E. Wolicka, *O mentalności posttotalitarnej*, „Znak” 1991, nr 3, [w:] *Spór o Polskę...*, s. 56–57.

²³ A. Michnik, *Antykomunizm z ludzką twarzą*, „Gazeta Wyborcza” 11–12 września 1993; J. Kurczewski, *Na przełomie ustrojów*, „Przegląd Polityczny” 1992, nr 1–2, s. 30–31.

czeństwo, że niedorosło on do demokracji²⁴. Jednak dużo większe kontrowersje budziła dyskusja dotycząca skażenia syndromem *homo sovieticus* elit. Od „wojny na górze” za szczególnie zainfekowane uznawano z reguły kręgi konkurencyjne wobec własnego obozu politycznego lub towarzyskiego.

Według środowiska „Gazety Wyborczej” ich część wykorzystywała destrukcyjny wpływ komunizmu na polskie społeczeństwo dla własnych egoistycznych celów, z jednej strony operując cynicznie kłamstwem i nienawiścią, składając fantastyczne i populistyczne obietnice, wzbudzając nacjonalizm i ksenofobię, a z drugiej sugerując, że lekarstwem na kryzys i realizację tych deklaracji jest mocny człowiek i ich silne rządy. Szczególne pretensje kierowano do postsolidarnościowej prawicy, która posługuje się hasłem dekomunizacji jako szukaniem wroga, by mobilizować i jednoczyć własnych zwolenników. To kalka programu bolszewickiego i dowód zwycięstwa zza grobu mentalności komunistycznej u tych, którzy mienia się jej największymi przeciwnikami²⁵.

Ostro na podobne oskarżenia reagowali przedstawiciele środowisk prawicowych z elity politycznej obozu postsolidarnościowego. Dla nich początkowo sowiecka mentalność charakteryzowała osoby wywodzące się z elit PZPR, nie zaś całe społeczeństwo. Nie wszyscy byli „umoczeni”, lecz tylko ludzie związani dawniej z aparatem władzy. Także ci, którzy w III RP tworzyli obóz postkomunistyczny. Z tego wynikałoby, że negatywne cechy Polaków pojawiły się raczej w opozycji wobec komunizmu niż z jego sukcesów. Ocena realiów, a nade wszystko położenia prawicy na scenie politycznej sprawiła, że już w latach 1991–1992 pojawiły się opinie, iż takie założenie było błędne, a komunizm tkwi we wszystkich Polakach głęboko, choć nierównomiernie, nawet w tych, którzy z nim walczyli: „Czy ktokolwiek zatem w swoim z natury grzesznym życiu może uniknąć spotkania z jakimś diabłem, choćby i najmniejszym?” — pytał publicysta „Tygodnika Solidarność”²⁶.

Niemniej bycie *homo sovieticus* wytykano w tym środowisku szczególnie elitom związanym z lewicową opozycją sprzed 1989 r., albowiem to ich dominacja w przestrzeni symbolicznej i politycznej miała utrudniać leczenie tego syndromu wśród społeczeństwa. Przykładem było choćby zbytne uleganie komunistom, związane z rewizjonistycznymi inklinacjami tej części opozycji (szczególnie wielu intelektualistów), co przypieczętował Okrągły Stół. Tak tłumaczono sobie również niezrozumienie przez nich sensu niepodległości i suwerenności Polski oraz niepowodzenia na tej drodze w pierwszych latach po 1989 r. Dalej, ponieważ prokomunistyczny rodowód tłumaczył pogardę tego środowiska dla narodu, jego

²⁴ J. Kofman, *Komentarz na wiosnę*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny” 1991, nr 34–35, s. 7.

²⁵ A. Michnik, *Diabeł naszego czasu...*, s. 328–329; G. Kucharczyk, *op. cit.*, s. 284, 293.

²⁶ S. Dziechciaruk, *Komunizm czyli zło zbanalizowane*, „Tygodnik Solidarność” 3 lipca 1992; J. Galarowicz, *W niewoli kłamstwa*, „Tygodnik Solidarność” 16 kwietnia 1993; przemówienie posła Antoniego Bielewicz, Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu w dn. 5 IX 1992 r., <http://orka2.sejm.gov.pl/Debata1.nsf> (dostęp: 28 października 2010).

katolickich wartości i Kościoła oraz hołdowanie laicyzmowi i relatywizmowi moralnemu. Zarzucano im ponadto spiskowe zamiary, czyli próby załatwiania w imię kompromisu najważniejszych spraw drogą niejawnego i zakulisowego porozumienia elit „czerwonych i różowych”, przy ignorowaniu woli większości narodu. Wreszcie nienawiść i brak tolerancji wobec przeciwników politycznych, szczególnie z tak zwanego obozu niepodległościowego, a zadziwiającą tolerancję wobec tych z lewicy postkomunistycznej²⁷.

Bardziej wyważona w postrzeganiu syndromu *homo sovieticus* była postawa dyskutantów ze środowisk związanych z Kościołem katolickim. Nie kwestionowali oni zasadniczo faktu, że lata komunizmu wpłynęły demoralizująco na część społeczeństwa, w tym wielu wiernych. Zwracali jednak uwagę, iż wpływ ten był różny w rozmaitych środowiskach i okresach dziejów PRL. Najmocniej dotknął grupę związaną z aparatem władzy. Oczywiście dotyczyło to tych, którzy z pobudek ideowych budowali system i się mu wysługiwali. Tych jednak z czasem ubywało, zaczęli rosnać w siłę inni. Byli to karierowicze, którzy potrafiliby robić karierę w każdych okolicznościach, i ci, którzy dla świętego spokoju ulegali pokusie lub naciskom władzy. Jednak w ocenie niektórych reprezentantów kręgów kościelnych komunizm w Europie Wschodniej „naprawdę nie został wewnętrznie przyjęty i nie zakorzenił się głęboko w życiu publicznym społeczeństw i narodów”. Do tego stopnia, że „wewnętrzna nieufność społeczeństwa wobec komunistycznych form sprawowania władzy była jednak niemal powszechna i to nawet wśród tych, którzy czerpali profity z różnych form realizacji tego systemu”. Niemniej długotrwały jego wpływ na polskie społeczeństwo nie pozostał bez odzewu. Pozostawił „zatrute ziarno” wśród elit i mas, także pośród wielu wiernych i duchownych: silne wpływy relatywizmu i laicyzmu, lekceważenie moralności w życiu publicznym, społeczna apatia, nieufność, brak inicjatywy, postawy roszczeniowe, egoizm połączony z brakiem odpowiedzialności za dobro wspólne. Najgorsze jednak było to, że „ludzie w przeszłości przyzwyczaili się do społecznych patologii, że dopuszczali do szkód moralnych na sobie samych i godzili się na tę zanieczyszczoną etosferę”. W konkluzji dostrzegano, że ustrój komunistyczny zawalił się szybko, ale wyrugowanie jego wpływu na mentalność ludzką zajmie wiele lat²⁸.

Z kolei dla środowiska postkomunistów symptomatyczna była ocena Franciszka Ryszki, iż niepoważne jest zakładanie, że ambicje komunizmu narodził

²⁷ J. Trznadel, *Myślenie posttotalitarne*, „Tygodnik Solidarność” 6 grudnia 1991; S. Dziechciaruk, *Jak zostać intelektualistą i politykiem?*, „Tygodnik Solidarność” 31 stycznia 1992; *idem*, *Komunizm, czyli zło...*, „Tygodnik Solidarność” 3 lipca 1992; W. Pańków, *Robespierrowie — wystąp*, „Tygodnik Solidarność” 28 lutego 1992; przemówienie posła Sławomira Siwka, Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu w dn. 5 IX 1992 r., <http://orka2.sejm.gov.pl/Debata1.nsf>, s. 1 (dostęp: 28 października 2010); J.M. Jackowski, *op. cit.*, s. 27–59, 64, 84–86; P. Śpiewak, *op. cit.*, s. 97.

²⁸ P. Nitecki, *Dlaczego komunizm się kończy?*, „Ład” 19 sierpnia 1990; H. Juros, *Nowe zadania Kościoła w Polsce*, „Przegląd Powszechny” 1993, nr 1, s. 16–18.

nowego człowieka — *homo sovieticus* — przyniosły w PRL sukces. Dla niego termin ten był raczej alegorią stworzoną przez „rozwścieczonego intelektualistę” Aleksandra Zinowiewa, któremu po 1989 r. wtórował ksiądz J. Tischner, ponieważ fetując niezasłużony sukces komunistów w budowaniu nowej świadomości naszych rodaków. Przedstawiane przez krakowskiego księdza ukształtowane rzekomo przez komunizm wady Polaków stanowiły w istocie kontynuację dyskursu na temat naszych narodowych przypadłości, który toczył się przynajmniej od dwustu lat. Nie były niczym nowym, żadnym odkryciem, lecz teraz zostały użyte dla dezawuowania okresu PRL oraz milionów Polaków w nim żyjących²⁹. Z pewną złośliwością, ale i satysfakcją, realizując przesłanie akcentowane przez Jerzego Urbana — „wszyscy są tacy sami” — w środowisku pokomunistycznym pokazywano, iż syndromem *homo sovieticus* zostały obciążone konkurencyjne opozycyjne elity polityczne, które wykazywały niemało podobieństw do mentalności elity komunistycznej. Wcale nie są lepsze od tej, z którą walczyły i którą tak ostro krytykowały. Podkreślano takie ich cechy, jak: nietolerancja dla odmiennych poglądów i postaw, szukanie wroga w najbliższym otoczeniu, nienawiść wobec przeciwników politycznych, posądzanie ich o najgorsze rzeczy, żeby ich zohydzić i zdezwuować w oczach społeczeństwa. Często także kreowano sztucznego wroga i kampanie nienawiści, żeby odwrócić uwagę publiczności od poważniejszych problemów i znaleźć kozła ofiarnego dla własnych niepowodzeń. Rosła też wśród nich prywata, egoizm i korupcja. Świadczyło to zdaniem pogrobowców dawnego systemu o pogardzie dla człowieka o innych poglądach, też typowej dla władców PRL³⁰.

Przejawami ducha i mentalności *homo sovieticus* były według części środowisk liberalnych powszechne wśród społeczeństwa postawy egalitarne, utopia sprawiedliwości społecznej, czyli postulaty dawania wszystkim po równo, oczekiwania pracy dla wszystkich, likwidacji bezrobocia, wysokich płac i niskich podatków, interwencji i opiekuńczości państwa w najbłahszych nawet sprawach. Wynikało to z przeorania przez rządy komunistyczne przedwojennej struktury społecznej i oficjalnego faworyzowania warstw w Polsce przedwojennej dyskryminowanych: robotników, chłopów itd. W ślad za tym nastąpiła powolna zmiana świadomości zbiorowej, w której żądania nadopiekuńczości państwa stanowiły rekompensatę pełnego ubezwłasnowolnienia społeczeństwa. Szczególnie przejawiało się to wśród klasy robotniczej, którą propaganda ustroju komunistycznego przekonywała o jej szczególnej roli i przywilejach. Równocześnie ta klasa według Jacka Kuronia odegrała decydującą rolę w obaleniu komunizmu i ponosiła najbardziej dotkliwe koszty transformacji społeczno-ekonomicznej. Czuła się

²⁹ F. Ryszka, *Szansa polskiej lewicy, czyli o znaczeniu doktryny*, „Myśl Socjaldemokratyczna” 1993, nr 4, s. 28.

³⁰ J.J. Wiatr, *Wybory parlamentarne...*, s. 97–98; przemówienie posła Aleksandra Kwaśniewskiego, Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu w dn. 2 VII 1992 r., <http://orka2.sejm.gov.pl/Debata1.nsf> (dostęp: 28 października 2010).

sfrustrowana utratą swej pozycji i prestiżu, niepewnością jutra, co owocowało u wielu tęsknotą za PRL. Procesy transformacji uruchomiły bowiem gwałtowne zmiany w hierarchii społecznej oraz podziałów wedle zamożności, stopniowo zaczęły przywracać związek między własną pracą i zapobiegliwością a uzyskiwanymi dochodami. Wreszcie ograniczyły rolę państwa w życiu społeczno-ekonomicznym, które nie może i nie chce nawiązywać do okresu PRL. Wspomniane postawy utrudniały powodzenie budowy gospodarki rynkowej, wymagającej głębokich i kosztownych reform, oczekujących aktywności i zaradności Polaków oraz dużej cierpliwości i gotowości do wyrzeczeń³¹.

Poniekąd podobne diagnozy głosiła spora grupa osób z kręgu postkomunistycznego. Dla nich wpływ PRL na społeczeństwo zaznaczał się przede wszystkim w obszarze bezpieczeństwa socjalnego i w miarę dobrze realizowanej sprawiedliwości społecznej: „Pod koniec tego okresu buntujący się przeciw ustrojowi robotnicy sądzili zapewne, że uda się zachować pozytywne cechy socjalne istniejącego ustroju przy odrzuceniu jego wad. Okazało się jednak, że rynkowe reformy gospodarcze — przynajmniej w tej wersji, którą przyjęto w Polsce — oznaczają ogromny wzrost niesprawiedliwości społecznej i zachwianie poczucia bezpieczeństwa większości narodu”. Wnioski były jednak inne niż w kręgu postsolidarnościowym. Postkomuniści rozumieli i doceniali tęsknoty za socjalnym obliczem PRL wśród poszkodowanych przez procesy transformacji przedstawicieli różnych grup społecznych, błędnie i nieuczciwie oceniane jako przejaw sowieckiej mentalności. To obrażanie prowokowało jeszcze silniejsze nastroje frustracji i niezadowolienia. Tymczasem postkomunistom chodziło o to, żeby umiejętnie połączyć to, co dobre z rządów komunistycznych, z tym, co dobre ze zmian po 1989 r.³²

Dekomunizacja — czy potrafimy się otrząsnąć z komunizmu?

Wielokroć dyskutowano nad problemem, jak przeprowadzić dekomunizację. Można było ją rozumieć na kilka sposobów: jako pożądaną zmianę mentalności Polaków skażonej latami komunizmu, którą popierali chyba wszyscy dyskutanci, różniąc się nieraz znacznie w opiniach co do sposobów leczenia. Dużo większe kontrowersje budziła sprawa dekomunizacji instytucji państwa, prawa, a przede wszystkim rozliczenie prominentów dawnego systemu. Czy oddanie władzy opozycji i stworzenie demokratycznego państwa jest już dla nich dostateczną karą?

³¹ *Spółeczeństwo*, „Gazeta Wyborcza” 18 maja 1991; M. Fik, *op. cit.*; W. Kuczyński, *Twarde ładowanie komunizmu*, „Gazeta Wyborcza” 10 września 1992; T. Bogucka, *Dylematy lewicy*, „Gazeta Wyborcza” 21 listopada 1992; A. Michnik, *Ten straszny Balcerowicz*, „Gazeta Wyborcza” 28 listopada 1992; J. Kuroń, *Utopia sprawiedliwości społecznej po upadku komunizmu*, „Gazeta Wyborcza” 13 lutego 1993.

³² J.J. Wiatr, *Co nam zostało...*, s. 15, 96, 99; *idem*, *Wybory parlamentarne...*, s. 48–49.

A może to była tylko mistyfikacja, którą umożliwia im dalszy wpływ na państwo? Czy możliwa i pożądana w państwie demokratycznym jest zbiorowa odpowiedzialność liderów PZPR i na gruncie jakiego systemu prawnego można jej dochodzić? Czy w ten sposób zrywa się z „grubą kreską”, motywowaną politycznie przez lewicową część opozycji, otwiera drogę do prawdziwej niepodległości Polski, czy wprost przeciwnie — naśladuje się najgorsze zwyczaje rządów komunistycznych, stosujących ochoczo kampanie nienawiści i polowanie na czarownice?

Zabierając wielokroć głos w tej sprawie, Adam Michnik widział dwa style myślenia o dekomunizacji: dekomunizacja systemu i dekomunizacja ludzi. W tej pierwszej wersji chodzi o odejście od sposobu rządzenia, zasad jego funkcjonowania oraz doboru kadr i funkcjonowania władzy. Faktycznie tedy już się to dokonało przez budowę ustroju demokratycznego oraz gospodarki rynkowej, przez wymianę elit społecznych. Było to o tyle łatwe, że zdaniem Michnika komunizm „jako ustrój, jako obóz polityczny i jako projekt ładu zbiorowego” przegrał na zawsze i nic nie wskazuje, by mógł się odrodzić. Na tej podstawie można wolno doprowadzić do zmiany sposobu myślenia i nawyków rzesz Polaków, żeby dokonać mentalnej dekomunizacji.

Drugie zaś rozumienie dekomunizacji to rozliczenie się z wpływowymi ludźmi dawnego systemu, które to środowisko pojmowało jako zapowiedź wielkiej personalnej czystki, która będzie zwykłą zemstą, przejawem nietolerancji, postawą łamiącą fundamentalną dla demokracji równość ludzi wobec prawa. Prowadziło to do stworzenia grupy ludzi prawnie dyskryminowanych i łamało podstawowe zasady społeczeństwa obywatelskiego.

Według szefa „Gazeta Wyborczej” oraz jego politycznych przyjaciół z ówczesnej Unii Demokratycznej trzeba indywidualnie karać przestępców po udowodnieniu im winy, a nie szukać przysłowiowego kozła ofiarnego dla niepowodzeń i frustracji prawicy. W jego opinii w zbiorowej czystce przejawiał się tryumf zza grobu mentalności komunistycznej, albowiem w minionej epoce uprawiano specyficzny sąd zwycięzców nad zwyciężonymi. „Antykomunizm jaskiniowy” czy „syndrom posttotalitarny” stawał się negatywnym spoiwem prawicy, kiedy prawdziwi komuniści stracili już dawno władzę, a oddali ją przecież pokojowo. Za to nie można ich teraz zbiorowo karać, lecz trzeba włączyć w obręb demokratycznego społeczeństwa. Dlatego lepsza jest amnestia niż amnezja, którą proponuje część postkomunistów: „Byłby to akt wielkoduszności ze strony zwycięzców, którzy odrzucają drogę dyskryminacji i tworzenia z ludzi dawnego reżimu obywateli drugiej kategorii” — pisał Adam Michnik. Tak otwiera się drogę w przyszłość, a nie nieustannie zajmuje się przeszłością³³.

³³ A. Michnik, *Czy grozi nam powrót komunizmu?*, „Gazeta Wyborcza” 31 października 1992; *idem*, *Diabeł naszego czasu...*, s. 302, 307; przemówienie posła Andrzeja Wielowieyskiego, Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu w dn. 5 IX 1992 r., <http://orka2.sejm.gov.pl/Debata1.nsf> (dostęp: 28 października 2010), s. 1–2; *Stabilizacja i rozwój. Uchwała programowa II Kongresu Unii Demokratycznej*, [w:] *Wybory 1993. Partie i ich programy*, red. I. Słodkowska,

W istocie do tego poglądu nawiązywano w ocenach z kręgu SLD, w których akcentowano, że przecież dekomunizacja już się dokonała, gdyż PRL upadła, PZPR straciła władzę, a na to miejsce powstało demokratyczne państwo oraz jego instytucje. Dyskutanci przypominali, że wbrew propagandzie PZPR nie była monolitem, toczyły się tam nieustannie wewnętrzne spory, funkcjonowała w niej przez dekady grupa reformatorów, którzy próbowali łagodzić system od wewnątrz i zmniejszać jego dolegliwość dla społeczeństwa. To oni doprowadzili do pokojowego oddania władzy opozycji i dlatego mają prawo do równego i pełnego udziału w życiu politycznym demokratycznej Polski. Tymczasem żądania dekomunizacji głoszone przez prawicę przedstawiają ich jako zdrajców, wrogów Polski i zbrodniarzy. Postulaty dekomunizacyjne służą w istocie szerzeniu nienawiści, „polowaniu na czarownice” oraz odwracaniu uwagi od rzeczywistych problemów Polski i Polaków. Nadto „prawo wykorzystywane jest do eliminacji ze sceny politycznej niewygodnych konkurentów. Bez zahamowań sięga się po skutecznie skompromitowany oręż odpowiedzialności zbiorowej i jawnie zmierzając do łamania swobód obywatelskich, co z całą mocą uwidoczniło się w działaniach autorów koncepcji dekomunizacji”³⁴.

Spójne stanowisko zajmował w sprawie dekomunizacji Kościół, ujmując ją przede wszystkim jako proces moralny, całościową ocenę dokonanego zła i zbiorowy rachunek sumienia, co nie wykluczało odpowiedzialności prawnej czy karnej. Winna uwzględniać, że w warunkach ustroju zorganizowanej przemocy niemało osób, mimo cierpień i prześladowań, dochowało wierności „wartościom ludzkim oraz chrześcijańskim zasadom życia”. Trzeba pamiętać, że byli i tacy, którzy „pod wpływem słabości lub z premedytacją” zawierali kompromis ze złem. Jako trzecią grupę wskazywano tych, którzy z ochotą budowali i utrwalili ten nieludzki system. Dlatego należy w odpowiedzialności moralnej uwzględniać zawsze prawdę oraz stopień odpowiedzialności za czynione zło. To podstawowa zasada sprawiedliwości, żeby za dobre wynagradzać, a za złe karać. Można nawet przebaczyć winowajcom, jak postulował ksiądz J. Tischner, ale to nie oznacza oczyszczenia ich z win. Jednak bez tego rozliczenia trudno marzyć o stworzeniu nowego, etycznego i sprawiedliwego porządku moralnego, społecznego i politycznego.

Przed wszystkim dlatego, że winien on być ufundowany na jasnych kategoriach moralnych dobra i zła. Dlatego musiał dawać Polakom poczucie

Warszawa 2001, s. 262. Zob. też podobną postawę środowiska „Tygodnika Powszechnego” z Jerzym Turowiczem na czele: *Dekomunizacja, ale jaka?*, „Tygodnik Powszechny” 21 lutego 1993; J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994, s. 167; P. Śpiewak, *op. cit.*, s. 120–122, 125–131.

³⁴ Przemówienie posła Józefa Oleksego, Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu w dn. 5 IX 1992 r., <http://orka2.sejm.gov.pl/Debata1.nsf> (dostęp: 28 października 2010), s. 1–3. J.J. Wiatr, *Co nam zostało...*, s. 92; program SLD, [w:] *Wybory 1993*, s. 123; S. Stępień, *Myśl polityczna Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej i Sojuszu Lewicy Demokratycznej*, [w:] *Myśl polityczna w Polsce po 1989 roku. Wybrane nurty ideowe*, red. E. Maj, A. Wójcik, Lublin 2008, s. 251.

sprawiedliwości w ocenie przeszłości, pokazywać, że nastąpiło wyraźne odejście od rządów komunistycznych i rozliczenie ich nieprawości. Bez tego trudno marzyć o przełamaniu bierności i wciągnięciu rzesz obywateli do współodpowiedzialności za państwo. Tyle że dla jednych kół związanych z Kościołem oznaczało to wsparcie zbiorowej prawnej i instytucjonalnej dekomunizacji drogą nadzwyczajnego ustawodawstwa, dla innych tylko odpowiedzialność moralną ludzi minionego systemu za czynione całemu narodowi zło, a odpowiedzialność prawną jedynie na zasadzie indywidualnego udowodnienia winy³⁵.

Dla ugrupowań prawicowych w obozie solidarnościowym stosunek do dekomunizacji był funkcją negatywnego obrazu komunizmu i PRL, ale też stanowił zasadniczą część ich ideowego *credo*. Stefan Niesiołowski z ZChN oceniał, zgodnie ze swoją profesją, iż dekomunizacja winna służyć do „wyeliminowania relikwów komunizmu — a biologia poucza nas, że relikty mają czasami żywot niewiarygodnie długi”. Widziano ją przynajmniej w kilku wymiarach. Z pewnością dekomunizacja byłaby przywróceniem w Polsce elementarnego ładu moralnego, jasnej separacji dobra od zła. Stanowiłaby też w ten sposób element dekomunizacji mentalności całego społeczeństwa. Jednak dla jej powodzenia konieczna stawała się dekomunizacja ludzi i instytucji, którzy nadal wykazują spory związek z dawnym systemem. Stąd często padające opinie o Polsce po 1989 r. jako „mutancie komunizmu, czyli PRL-bis”. Społeczeństwo ledwo wyzwolone z jednego totalitaryzmu rychło wpada w drugi, któremu przydaje się dla niepoznaki demokratyczny szyld. Albowiem byli komuniści nigdy nie przeprosili za swoją niecną postawę w okresie PRL, dalej wpływają na państwo, rządzą z ukrycia, a część dawnych opozycjonistów to żyruje i wspiera. Szczególnie podkreślano te afiliacje, żeby delegitymizować konkurentów w obozie postsolidarnościowym. Wyrazem ich był układ „czerwonych z różowymi”, przypieczętowany przy Okrągłym Stole, który w zamian za władzę polityczną dla lewicowej części opozycji pozwolił na uwłaszczenie nomenklatury. A przecież to komuniści wyznawali zasadę: kto ma środki produkcji, ten ma władzę. Trudno się dziwić, że nie byli zainteresowani modernizacją Polski, bo ta oznaczałaby złamanie ich hegemonii.

Według Porozumienia Centrum konieczne było „dokonanie surowej oceny PRL i jego instytucji, w szczególności PZPR. Trzeba ukarać ludzi, którzy dopuścili się przestępstw, trzeba pozbawić przywilejów i odsunąć od służby państwowej wszystkich, którzy działali na szkodę narodu. Bez tego nie da się wprowadzić zdrowego porządku państwowego i zdrowej gospodarki”. Dlatego tylko gruntowne odejście od komunizmu i związanego z nim układu okrągłostołowego prowadziło do pełnej niepodległości, demokracji oraz powodzenia niezbędnych reform spo-

³⁵ P. Nitecki, *Dlaczego komunizm się kończy?*, „Ład” 19 sierpnia 1990; *Słowo biskupów...*; J. Tischner, *Homo sovieticus i przebaczenie*, „Przegląd Polityczny” 1992, nr 3, s. 45–47; J. Glomp, *Do prawdy dochodzić trzeba mozolnie, z pokorą*, „Gazeta Wyborcza” 15 czerwca 1992; M. Habowski, *op. cit.*, s. 138; P. Śpiewak, *op. cit.*, s. 135–136.

łeczno-ekonomicznych. Celem było złamanie wpływów obozu komunistycznego, to znaczy pogrobowców PZPR i związanych z nimi lewicowych opozycjonistów³⁶.

W wielu opiniach z kręgów postsolidarnościowych podkreślano, że na tle tej bezlitosnej walki wszystkich ze wszystkimi w obozie solidarnościowym, kwestionowania zasług i autorytetów, które mogłyby wytyczać drogę społeczeństwu w okresie trudnych przemian, chaosu i braku stabilności politycznej, można rzeczywiście wbrew intencjom wywołać rządy postkomunistów, ale teraz dobrowolnie — drogą kartki wyborczej, co przecież stało się we wrześniu 1993 r. Tyle że w obrębie obozu postsolidarnościowego były zasadnicze różnice poglądów, kto jest temu bardziej winny. Dla prawicy to właśnie brak dekomunizacji umacniał wpływy postkomunistów, mocnych szczególnie w przestrzeni ekonomicznej jako uwłaszczona nomenklatura. Broniła ich we własnym interesie postkorowska część opozycjonistów, na przykład UD czy „Gazeta Wyborcza”, tym samym utrudniając ich rozliczenie oraz niewybrednie atakując i oskarżając wszystkich, którzy tego rozliczenia pragną dokonać. Uniemożliwiała to radykalne zerwanie z PRL³⁷.

Z kolei dla lewicowych i liberalnych kręgów dawnej opozycji postsolidarnościowej lansowanie przez jego część koncepcji dekomunizacji wzmacniało postkomunistów. Z jednej strony budowało ich zwartość i konsolidowało w obronie własnej tożsamości, a z drugiej przedstawiało jako ofiary prześladowań i dyskryminacji, co budzi sympatię wielu rodaków. Pamiętających, że w PRL niewiele było zjawisk czarno-białych. „Zaś wobec faktu, że nasi antykomuniści zaczęli podejrzewać się nawzajem o skrytą pracę dla »czerwonego«, jakże przyjemnie jednoznaczny stał się niedawny aktywista PZPR, który »czerwonemu« służył otwarciem!”. Na tym tle w kręgu „Gazety Wyborczej” nie zaskakiwał wyborczy sukces postkomunistów w wyborach parlamentarnych w 1993 r.³⁸

W omawianych latach swoje odbicie w analizowanej dyskusji miało to, że władzę polityczną oraz przestrzeń symboliczną zdominowali ludzie wywodzący

³⁶ S. Niesiołowski, *Polityka chrześcijańska*, „Ład” 29 lipca 1990; P. Semka, *Upadek Ikarów, czyli niedobre efekty dobrego samopoczucia*, „Ład” 22 listopada 1991; A. Gelberg, *op. cit.*; *Trzecia Rzeczpospolita — trzeci rząd — trzecia droga?*, rozmowa z Janem Olszewskim, „Ład” 10 stycznia 1992; J. Kaczyński, *Czym była dla mnie PRL?*, „Ład” 4 grudnia 1992; J. Galarowicz, *W niewoli kłamstwa*; J.M. Jackowski, *op. cit.*, s. 22–26, 56–57; *Porozumienie Centrum — Zjednoczenie Polskie: Program wyborczy*, [w:] *Wybory 1993*, s. 19–20; *Konfederacja Polski Niepodległej: Materiały wyborcze*, [w:] *Wybory 1993*, s. 111; *Ruch dla Rzeczypospolitej. Program społeczno-gospodarczy*, [w:] *Wybory 1993*, s. 394; A. Dawidowicz, *Myśl niepodległościowa*, [w:] *Myśl polityczna w Polsce...*, s. 18–19; P. Śpiewak, *op. cit.*, s. 104–106.

³⁷ J. Walc, *Z dziejów infamii w Polsce*, „Wokanda” 17 lutego 1991; T. Bochwic, *Jak to się stało?*, „Tygodnik Solidarność” 1 października 1993; *Przed progiem*, „Tygodnik Solidarność” 22 października 1993; *Porozumienie Centrum...*, s. 19–20; J. Kłoczowski, *III RP — państwo nieprzemysłane*, [w:] *Rzeczpospolita 1989–2009...*, s. 17.

³⁸ M. Fik, *op. cit.*; M. Zakrzewski, *Dekomunizacja niezbyt chwytna*, „Gazeta Wyborcza” 27 listopada 1991; A. Michnik, *Wszystko to było jak czarny sen*, „Gazeta Wyborcza” 6–7 czerwca 1992; *idem*, *Czy grozi nam...*; J. Sosnowski, *op. cit.*; A. Michnik, *Im gorzej, tym gorzej*, „Gazeta Wyborcza” 25 września 1993.

się z dawnej opozycji antykomunistycznej oraz obozu solidarnościowego. Swoją tożsamość oraz mandat do rządzenia wywodzili oni z oporu wobec reżimu PRL, z podkreślania własnej walki z komunizmem. Dlatego sprawowany przez nich wtedy „rząd dusz” opierał się nieraz na mitologizowaniu komunizmu jako absolutnego zła, PRL jako państwa totalitarnego, a prezentacji siebie jako moralnych i politycznych zwycięzców nad złowrogim i zbrodniczym systemem. Tego typu oceny wpływały w mniejszym lub większym stopniu na negatywne postrzeganie roli w życiu publicznym nowej Polski pogrobowców dawnego systemu, w ograniczonej mierze pełniąc rolę spoiwa w coraz bardziej podzielonym obozie post-solidarnościowym³⁹. Przecież w wyniku negocyjnego upadku komunizmu w obręb elit, w tym politycznej, włączeni zostali również byli prominentni członkowie PZPR, zajmujący w PRL w samej partii oraz w systemie nomenklatury wpływowe pozycje. Ich legitymacja do obecności w życiu publicznym w III RP musiała z jednej strony odwoływać się do pokojowego oddania władzy w 1989 r., a z drugiej w jakiś sposób korespondować z ich życiowymi wyborami, a zatem trudno się dziwić ich innej, po części pozytywnej, niż reprezentantów dawnej opozycji ocenie komunizmu i PRL.

Oba środowiska łączyło uznanie dla demokracji i gospodarki rynkowej jako antynomii największych wad komunizmu i PRL, ale ich korzenie budziły już spory. Często wtedy odwoływano się do odmiennych ocen minionej epoki, traktując je jednak powierzchownie, jednostronnie i instrumentalnie w bieżącym sporze politycznym. W konsekwencji bazujący na pamięci o niedawnej przeszłości podział postkomunistyczny stawał się jednym z fundamentów politycznego myślenia i działania, choć przy zasadniczej w pierwszych latach po 1989 r. różnicy zdań co do jego głębokości i trwałości. Politycy ze środowisk postsolidarnościowych byli skłonni akcentować jego siłę, znaczenie i długotrwałość, politycy z obozu postkomunistycznego raczej podkreślali powierzchowność i propagandowy charakter. Dla tych drugich potwierdzeniem tej tezy miały być wyniki wyborów parlamentarnych z września 1993 r., które w jakiejś mierze pokazywały, że obóz postsolidarnościowy przegrał bitwę o pamięć Polaków⁴⁰.

EVALUATIONS OF COMMUNISM IN POLISH POLITICAL REFLECTION DURING THE 1989–1993 PERIOD

Summary

During the 1989–1993 period in Poland it was important for the reflection on Communism that political power and symbolic space was dominated by people deriving from earlier anti-Com-

³⁹ Zob. trafna ocena Jerzego Urbana z 1990 r.: „Polskie piekło” albo..., „Dziś” 1990, nr 3, [w:] *Spór o Polskę...*, s. 40; A. Lipiński, *O społecznych skutkach komunistycznych działań — obraz przeciwnika politycznego w dyskursie prawicy*, [w:] *Kultura polityczna w Polsce*, t. 5. *Elity dawne i nowe*, red. M. Kosman, Poznań 2005, s. 377–389.

⁴⁰ J.J. Wiatr, *Co nam zostało...*, s. 6; P. Śpiewak, *op. cit.*, s. 174.

munist opposition and Solidarity circles. They based their identity and mandate to govern on their resistance against PRL regime. For this reason, they often presented Communism as an absolute evil, perceiving PRL as a totalitarian state. They did it in order to underline their role of moral and political victors over Communism. This kind of opinions influenced the negative perception of the inheritors of former system in public life of the Third Polish Republic, fulfilling — to a limited degree — the role of political adhesive in a strongly divided post-Solidarity movement. Because of the negotiated nature of the fall of Communism, former prominent members of Polish United Workers' Party were also included among new political elites. By necessity, their legitimacy towards participation in public life of the Third Polish Republic had to, on the one hand, refer to the peaceful transfer of power in 1989 and, on the other, correspond with their previous life choices. Therefore, it is impossible to be surprised by their much more favorable judgment of Communism than the one exhibited by the representatives of the former opposition. As a consequence, the post-Communist division, based upon differing political memories of recent past, became one of the foundations of political thought and action, even though there were significant disagreements after 1989 concerning its depth and permanence. While politicians from post-Solidarity circles were inclined to emphasize its significance and stability, politicians of post-Communist camp underlined its cursory and propaganda character. For the latter, the results of parliamentary election of September 1993 served as a confirmation of their position, proving that post-Solidarity parties had lost their struggle for historical collective memory of Poles.